

Ks. Marcin Luter **– człowiek, który umarł dla świata, a ożył dla ewangelii**

Motto: „Mojej teologii nie nauczyłem się za jednym razem, lecz musiałem badać wciąż głębiej i głębiej. Doprowadziły mnie do tego pokusy; bo Pisma św. nie można inaczej pojąć, jak przez ćwiczenia i pokusy[...]” – WAT 1, nr 352; jesienią 1532 roku.

Albert Schweitzer swoje dzieło poświęcone analizie i ocenie pisanych w okresie Oświecenia dziejów tzw. Jezusa historii, a którym początek dał wielostronicowy manuskrypt H. S. Reimarus (1694 – 1768), zakończył uwagą, że wszystkie te opisanie są nie tylko wytworem poglądów ich autorów, lecz raczej wyrazem i projekcją ducha epoki, w których powstały¹. Można powiedzieć, że w dużej mierze biografie ks. Marcina Lutra i zawarte w nich obrazy wittenberskiego Reformatora, są wyrazem zapotrzebowania epok w rozwoju myśli Europejczyków, ale także ewolucji teologicznych poglądów Kościołów². Uznawano go za heretyka, burzyciela Kościoła, za bohatera, który wyprowadził Niemców z zaścianka Europy, człowieka, odchodzącego do lamusa historii średniowiecza, ale też za ojca nowoczesności itd. Dzisiaj formujemy nasze zdania o Lutrze bardziej ostrożnie, ale nadal nie do końca obiektywnie, bo każde ludzkie dzieło w hermeneutycznym kole podlega ciągłej reinterpretacji, która przecież zależna jest od naszej aktualnej wiedzy, a ona niewątpliwie jest zmienna.

Nieustannie zmagamy się z dokładnym ustaleniem faktów z życia Lutra, z oceną jego wypowiedzi biograficznych, pochodzących z różnych okresów życia Wittenberczyka. Zdać się może, że i w tej chwili nam o to chodzi, bo przecież chcemy spojrzeć z perspektywy połowy tysiąclecia na Człowieka, który umarł dla świata, a ożył dla ewangelii. Zamierzenie tego wystąpienia jest jednak inne, chociaż może się wydawać, że chcemy także teraz grzebać w rumowisku historii, która niewątpliwie – jeśli chodzi o biograficzne fakty z życia Lutra – jest ciekawa, ale niewiele dająca impulsów dla wiary ludzi XXI wieku. A o to przecież powinno nam chodzić w obchodach 500-lecia Reformacji i ich pokłosiu. Fakty są martwe, żywa jest terażniejszość, przede wszystkim przyszłość, bo tylko ona staje się każdym „teraz” w nieuchronnie upływającym czasie. Wypada więc na samym wstępie zaznaczyć, że nie o historię nam chodzi, lecz o wiarę, nie o „gołe” fakty, lecz o przesłanie, które płynie z Lutrowego doświadczenia bycia przed żywym Bogiem.

¹ Omówienia i krytyki poglądów Reimarus, jak i przeglądu różnych wizerunków Jezusa powstałych po Reimarusie, dokonał A. Schweitzer w książce pt.: *Von Reimarus zu Wrede*, 1906. Późniejsze wydania tej książki ukazały się pod tytułem: *Geschichte der Leben-Jezu-Forschung*.

² Nawet współczesne opisanie osoby i teologii Lutra nie są wolne od samoświadomości wiary Kościołów i przemian, które w nich zachodzą na polu teologii. Zob. Otto Hermann Pesch, *Hinführung zu Luther*, (Przekład polski. *Zrozumieć Lutra*, Poznań 2004, s. 427nn).

Umarł dla świata

Myśli nasze biegną więc ku niemal traumatycznemu przeżyciu młodego Lutra pod Stotterheim, niedaleko Erfurtu. Dla nas, ludzi XXI wieku, gwałtowna burza dostarcza wiele negatywnych emocji, a cóż dopiero dla człowieka schyłku średniowiecza. Jak wyglądała sceneria tego przeżycia z 2 lipca 1505 roku i czy ślubowanie Lutra: „Święta Anno, ratuj, a zostanę zakonnikiem!” brzmiało tak, jak je nieustannie powtarzamy, czy też inaczej. To nie jest istotne. Nie ważne jest nawet, czy – jak sądził Luter – był w wichurze i w rozdzierających nieboskłon błyskawicach głos karzącego Boga, czy też jak sądził Hans Luter, ojciec naszego Reformatora, były to igraszki diabła, który dążył do wywołania nieposłuszeństwa syna wobec ojca. Jeśli jakieś pytanie ma być ważne, to następujące: Czy okrzyk studenta Marcina, był wyrazem wstrząsu, wywołanego w oka mgnieniu gwałtownością burzy, czy też poprzedzały go wcześniejsze przemyślenia. I właśnie tak być mogło, na co wskazują poprzedzające wydarzenia. Przeżycia z dnia 2 lipca wydają się być katalizatorem zdecydowanie podjętej decyzji – zostanę mnichem, a to oznaczało pożegnanie się – w sensie przenośnym – ze światem. Ale zakonnik nie umierał dla świata w jednej chwili, lecz całe jego życie miało być umieraniem dla świata. I tak też rozumiał Luter swoje dalsze życie, zakonną „agonię”, aby przez posty, modlitwy, biczowania i umartwianie ciała, zadość uczynić za grzechy. I rzeczywiście mnich Marcin umierał dla świata, począwszy od rozdania mienia swoim przyjaciołom, od przekroczenia furty klasztoru augustianów-eremitów w Erfurcie 17 lipca 1505 roku, ale umierał wówczas – o zgrozo – także powoli dla Boga, jak sam zauważył to później reformator Luter. Codzienna spowiedź, nieustanne grzebanie się w zakamarkach sumienia i grzesznej duszy, potęgował lęk przed Bogiem, a więc tym samym prowadziło do umierania wiary i zaufania Bogu u brata Marcina. Aby to pojąć i zrozumieć, należy postawić sobie przed oczy średniowieczne kaznodziejstwo, które malowało przed człowiekiem czarny scenariusz ludzkiego życia, nie tylko pełnego grzechu, ale ono samo było grzechem. Grzechem było nie tylko to, co się działo w ówczesnym Rzymie, ale grzechem były wszelkie pożądania ciała, nawet codzienne jedzenie i picie, więcej – przebywanie z drugim człowiekiem. I to wpajano każdemu dziecku. Samo życie było brudne. Cóż więc należało czynić? Należało uciekać przed światem, szukać samotności, wyniszczać samego siebie.

Po latach udręki w zakonnej celi, Luter już jako reformator, wyznał, że w klasztorze było pod dostatkiem jedzenia i picia, ale też udręki w sercu i sumieniu. „Często czułem lęk przed imieniem Jezus, a kiedy spoglądałem na ukrzyżowanego, zdało mi się, że widzę błysk i grom”. „W klasztorze nie myślałem o niewieście, pieniądzach ani majątku, jeno serce drżało i dygotało, niepewne, czy Bóg okaże mi litość”³. Mało tego, trzeba się było Lutrowi nieustannie zmagać z pytaniem: Czy Bóg ze swą łaską mnie opuścił?

³ Richard Friedenthal, *Luther. Sein Leben und seine Zeit*, (Przekład polski Cz. Tarnogórski: *Marcin Luter. Jego życie i czasy*, Warszawa 1991, s. 35).

Kto umiera dla świata, jak sądził skrupulant Luter, ten musi całkowicie zwątpić w siebie. Ale czy wtedy jest jeszcze miejsce dla nadziei? Całkowity brak jakiegokolwiek nadziei zamyka drzwi do zbawienia. A przecież nie o to chodziło według założeń dyscypliny zakonnej, lecz chodziło o uzyskanie pewności zbawienia.

Luter był bliski zwątpienia. Czy zostałem wybrany przez Boga i czy mogę liczyć na miłosierdzie Boże? Jeśli nie zostałem wybrany, to wszystkie wysiłki są daremne. Jeśli Bóg mnie nie wybrał, to rozpamiętywanie cierpienia Chrystusa do niczego nie prowadzi.

„Agonia” Lutra podążała w niewłaściwym kierunku. Przerazało to mistyka Johanna Staupitza (1465 – 1524), przełożonego mnicha Marcina, dlatego tłumaczył on młodszemu w hierarchii bratu, że jego grzechy nie są rzeczywistymi grzechami. Nie pomogły też pouczenia, że należy umiłować Chrystusa, a wtedy lęki ustąpią. W końcu porzytywany, obrał inną taktykę. Poinformował Marcina, że musi bezwzględnie zająć się studiowaniem Biblii i zostać doktorem Pisma Świętego i rozpocząć karierę naukową.

Właściwie obowiązkiem braci, wyznaczonych przez zakon, było studiowanie Biblii. Taką Luter posiadał w łacińskiej szacie językowej Euzebiusza Hieronima ze Strydonu († 420). Staupitzowi chodziło jednak o to, aby brata Marcina tak obciążyć pracą i obowiązkami, aby w jego zakonnym życiu, które przecież także rozumiano jako bezwzględne posłuszeństwo należne przełożonym, niewiele pozostało myśli o beznadziejnej sytuacji człowieka przed Bogiem. Można powiedzieć, że uchylił przed Marcinem drzwi, za którymi czekało już zupełnie coś nowego, nie tylko ogromny wysiłek, ale ciągle nowe odkrycia i pozytywne doświadczenia. I tak się stało w życiu brata Marcina.

Luter był przekonany, że Johannes von Staupitz prowadził go na drodze do przełomu. Ale czymś innym jest prowadzenie przed drzwi, za którymi rozpoczyna się coś nowego, a czym innym odkrywanie tego nowego. Luter nie stał się propagatorem odkryć Staupitza, lecz poszedł znacznie dalej. Odkrył to, co odkryć należało, co złożyło się na reformatorski zwrot w życiu Lutra i historii Kościoła.

Narodzony dla ewangelii

Marcin Luter wiązał reformatorskie odkrycie, przemieniające teologiczne muślenie z tzw. przeżyciem w wieży. Wtedy to zrozumiał w pełni czym jest sprawiedliwość Boża. Kiedy miało ono miejsce? Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Datuje się je na 1518 lub 1519 rok. Ale bardziej istotne jest pytanie, czy przeżycie w wieży, było czymś nagłym, niespodziewanym, przeżyciem jednej chwili.

Czy nie należy raczej mówić o powolnym odkrywaniu jądra ewangelii, o ewolucji w poglądach Lutra, o pełnym bólu rodzeniu się nowego Lutra, Lutra reformatora, otwartego dla ewangelii?

Ucieczka przed światem i tym co świat oferował człowiekowi, nie uspokoiła sumienia Lutra. Właściwie była straszliwą niewolą, spętaniem duszy, powolnym umieraniem nie tylko dla świata, ale też dla Boga. Luter nie znalazł na drodze udręki serca i sumienia łaskawego Boga ani pewności zbawienia, czego oczekiwał, wstępując do klasztoru augustia-

nów-eremitów w Erfurcie, ani nawet spokoju dla swej duszy. To łaskawy Bóg znalazł brata Marcina, kiedy pochylał się nad słowami Pisma Świętego, głównie nad psalmem 22. Znalazł go już prawie bez nadziei i bezsilnego. Słowa psalmu 22 nakazały Lutrowi całkowicie inaczej spojrzeć na ludzką drogę, wiodącą do Boga. Luter zrozumiał, że nie może oceniać swojej drogi przed Bogiem wyłącznie poprzez pryzmat swojej grzeszności, ale głównie w świetle tego, co Bóg uczynił w Chrystusie dla człowieka. Jeśli psalmy są prorocstwem o Chrystusie, to psalm 22 przede wszystkim jest odkryciem przed człowiekiem zbawionego zamysłu Boga. Jeśli Bóg opuścił Chrystusa, to nie dlatego, że Chrystus był grzesznikiem, ale że Chrystus jako Baranek Boży wziął na siebie grzechy świata i za nie umarł. Krzyż jest więc nadzieją, dzięki krzyżowi człowiek może zaufać Bogu. Tu jest początek Lutrowej teologii daru i zbawczej wymiany między Chrystusem a człowiekiem. W gąszczu szatańskich pokus, prowadzących do zwątpienia i niewiary, Luter usłyszał w 22 psalmie głos Boga, który wydobył go z mroku zwątpienia i poprowadził ku znacznie bardziej brzemienному w skutki odkryciom.

„Mojej teologii nie nauczyłem się za jednym razem, lecz musiałem badać wciąż głębiej i głębiej. Doprowadziły mnie do tego pokusy; bo Pisma św. nie można inaczej pojąć, jak przez ćwiczenia i pokusy[...]” – wspominał Luter jesienią 1532 roku⁴.

Nie jesteśmy w stanie odtworzyć dokładnie kolejnych faz duchowego, reformatorskiego postępu w teologicznym myśleniu wittenberskiego Reformatora.

Luter w 1509/10 prowadził wykłady na temat dwóch ważnych dzieł Augustyna: „*De Trinitate*” oraz „*De civitate Dei*” i już wtedy dla Lutra stało się oczywiste, że filozofia nie może zastąpić Bożego objawienia ani też decydować o treści podstawowych pojęć teologicznych. Zdecydowanie w duszy Lutra potęgował się gniew przeciw akademickiej teologii Tomasza z Akwinu, opartej na filozofii Stagiryty. Augustyn stawał się coraz bliższy Lutrowi, chociaż Augustowa nauka o predestynacji potęgowała niepokój, związany z pytaniem: Czy jestem wybranym przez Boga i przeznaczony do zbawienia? Ale też coraz bardziej oczywiste staje się dla Lutra to, że wszystko, co zostaje doczepione do wiary, jest nie mającą żadnego pozytywnego znaczenia czystą fantazją. Wiara i tylko wiara... Ale wtedy jeszcze dla Lutra wiara jest jedynie posłuszeństwem, a nie bezgranicznym zaufaniem łasce Bożej, jak zobaczymy to w późniejszym teologicznym myśleniu Lutra. Ale posłuszeństwo zawsze jest pewną formą zniewolenia, a nie radosnym zaufaniem Bogu, chociaż drugie pierwsze nie wyklucza. Ale pochylanie się Lutra nad Augustynem zaowocowało odkryciem tzw. zasady biblijnej, która przybrała kształt zasady: jedynie Pismo.

Od listopada 1516 roku Luter w Wittenberdze prowadził wykłady na temat Listu do Rzymian apostoła Pawła. W glossie do 20 wiersza 3. rozdziału, mówił o sprawiedliwości Bożej podobnie jak w późniejszym czasie, ale zdaje się nie zauważał jeszcze wszystkich konsekwencji swojego odkrycia. I chyba dlatego przeżycie w wieży, przyrównał do wejścia do rajskiego ogrodu. Wtedy, w 1518 roku Luter zobaczył, co dla teologii i Kościoła znaczy

⁴ WAT 1, nr 352

Pawłowe nauczanie o sprawiedliwości Bożej i jak pod wpływem tego nauczania powinien być reformowany Kościół. Dlatego też dla Lutra niebawem zaczął się czas mówienia, o którym pisał w swoim piśmie, zatytułowanym: „*Do chrześcijańskiej szlachty niemieckiego narodu o ulepszeniu chrześcijańskiego stanu*”. Wtedy dobrze wiedział i nauczał, że człowiek nic nie może uczynić w sprawie swojego zbawienia i dlatego należy zaufać łasce Bożej, którą przyjąć może tylko przez wiarę i wiarą (*sola fide*). Niebawem Luter w swoim nauczaniu coraz bardziej będzie zwracał uwagę na łaskę miłosiernego Boga, której należy bezgranicznie zaufać, bo tylko to jest bogiem, czemu człowiek zaufa⁵. W swoim spojrzeniu wstecz, wspomina, że kiedy zrozumiał czym jest sprawiedliwość Boża, która objawia się w ewangelii, to jakby otwartą się przed nim wrota do raju⁶. A więc nic nie stało się w oka mgnieniu, a jeśli miał miejsce jakiś „oślepiający błysk poznania”, to przecież poprzedzała go głęboka refleksja teologiczna, wyrosła z pochylenia się nad słowem Bożym, które wittenberski Reformator nie tylko rozumiał jako słowo Pisma, ale także – zgodnie ze Starym Testamentem – jako zbawczy czyn Boga, oczywiście zgodnie z jego pojmowaniem starotestamentowego świadectwa, jako zbawczy czyn Boga w Jezusie Chrystusie.

Studiowanie apostoła Pawła i Augustyna musiało zaowocować i zaowocowało. Luter pochylając się nad listami apostoła Pawła, musiał postawić sobie pytanie: Czy dotychczasowe rozumienia Pawła, głównie jego słów o sprawiedliwości Bożej, która objawiła się w ewangelii jest właściwe? Czy świeżość myśli apostoła Pawła, nie została zapomniana, skalana trucizną semipelagianizmu? Wreszcie, czy Augustynowy neoplatonizm dobrze opisuje rzeczywisty związek między słowem zewnętrznym i wewnętrznym? Co jest realne, a co jedynie jest znaczeniem realności słowa Bożego?

Czy w średniowieczu nic nie mówiono o sprawiedliwości Bożej? Mówiono, lecz nie rozumiano ją tak, jak apostoł Paweł. Według średniowiecznego Kościoła, sprawiedliwość Boża jest rozdzielana przez Kościół, jak rozdzielane są talenty, które należy pomnażać. Sprawiedliwość Chrystusa nie czyni człowieka sprawiedliwym, lecz czyni zdolnym, aby stać się sprawiedliwym.

A więc na drodze Lutra do reformatorskiego zwrotu znajduje się refleksja nad teologią Augustyna, pochylanie się nad apostołem Pawłem, głównie słowami Listu do Rzymian, w których mowa o Bożej sprawiedliwości, ale także 1. czy też 62 teza z roku 1517 oraz tezy heidelberskie z kwietnia 1518 roku. To, co Luter odkrył, co było dla niego wejściem do raju, w klarownej formie zostało przedstawione później w książeczce pt. „*O wolności Chrześcijańskiej*”, zadedykowanej Leonowi X. A chodzi o słowa: „... nieporównana łaska wiary na tym polega, że łączy duszę z Chrystusem jak oblubienicę z oblubieńcem. A przez ten tajemniczy związek... Chrystus i dusza stają się jednym ciałem (Ef 5,30). A jeśli są jednym ciałem, to do prawdziwego między nimi dochodzi małżeństwa... Wynika stąd, iż

⁵ Marcin Luter, *Mały katechizm i Duży katechizm*, przekł. A. Wantuła, Augustana, Bielsko-Biała 2000, s. 52.

⁶ Heiko A. Oberman, *Luter. Mensch zwischen Gott und Teufel*, (przekład polski: Elżbieta Adamiak, Marcin Luter. *Człowiek między Bogiem a diabłem*, Gdańsk 1996, s. 126).

wszystkie ich sprawy, czy dobre czy złe stają się wspólne, tak iż cokolwiek ma Chrystus, to może wierząca dusza uważać za swoje, tym się chlubić. Co zaś należy do duszy, to Chrystus uważa za swoje. Zastanówmy się nad tym, a zobaczymy, że jest to rzecz nieoceniona. Chrystus jest pełen łaski, życia i zbawienia, dusza – grzechów, śmierci i potępienia. A niech tylko dołączy się wiara, a stanie się tak, iż do Chrystusa należeć będą grzechy, śmierć, piekło, do duszy zaś łaska, życie i zbawienie⁷. I to jest klarownie wyłożona radosna nowina, ewangelia o sprawiedliwości Bożej. Tu widzimy Lutra, jako człowieka w pełni wolnego w Chrystusie, całkowicie oddanego ewangelii, której fundamentem jest ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus, biorący na siebie przekleństwo grzechu, by obdarować grzesznika swoją sprawiedliwością⁸. To jest wolność, która w wierze staje się początkiem wszelkiego odrodzenia.

Ale to, co zostało dotychczas powiedziane o drodze Lutra, o jego drodze poprzez śmierć dla świata do powstania do życia w wolności ewangelii jako sprawiedliwości Bożej, byłoby ukazaniem niepełnej drogi, jakby nagle przerwanej, zagubionej, kończącej się radosnym przeżyciem, ale nie mającym już miejsca wśród pokus tego świata. A przecież chrześcijanin zawsze będzie konfrontowany z życiem i światem „tu i teraz”. Reformatorski zwrot Lutra prowadził z powrotem do afirmacji świata, doczesności i życia, co szczególnie widoczne jest w Lutrowym wykładzie Księgi Genesis⁹ z późnych lat jego uniwersyteckiej działalności, ale świata zgoła inaczej rozumianego, aniżeli w odrodzeniowej refleksji humanistycznej, czy też przez samego Lutra, przed reformatorskim zwrotem, czyli jako coś z gruntu grzesznego, nie objętego miłosierdziem i łaską Bożą. Reformatorski zwrot prowadził Lutra z powrotem ku światu, który jest cudem, wyrazem dobroci Bożej, jest światem odkupionym, życiem w nim w świetle ewangelii, w której objawia się sprawiedliwość Boża. Tylko w takim świecie łaska Boża czyni człowieka wolnym, ale zawsze jednak zależnym od suwerennego Boga¹⁰.

Nad tematem wolności człowieka pochylano się od samego początku chrześcijaństwa, na temat wolnej woli Luter prowadził spór z Erazmem z Rotterdamu (1466 – 1536) i w spadku pozostawił nam błyskotliwy traktat pt. „*De servo arbitrio*”, to jednak – śmiem twierdzić – że nie zawsze i nie wszędzie doszło do pełnego przyswojenia sobie Lutrowych

⁷ Marcin Luter, *O wolności chrześcijańskiej*, Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Słowo Prawdy” Warszawa 1991, s. 15. Także: „Wierzy [chrześcijanin] bowiem, że sprawiedliwość Chrystusa jest jego sprawiedliwością, a jego grzech nie jest już jego grzechem, ale Chrystusowym” s. 25. Na wielu innych miejscach spotykamy się z podobnymi słowami. Np. „... Chrystus daje nam pocieszenie i mówi: daj mnie swój grzech i weź dla siebie moją sprawiedliwość i świętość, pozwól zdjąć z siebie śmierć i przyoblecz na siebie mój żywot. To słusznie nazywa się rządami Chrystusa. Bowiem jego jest to dziełem i urzędem, że każdego dnia zbiera On z nas grzechy i śmierć, wkłada na na swoją świętość i daje swoje życie” – Veit Dietrich, *Kazania ks. dra Marcina Lutera*, Kraków 2011, s. 25.

⁸ 2 Kor 5,21; Ga 3,13.

⁹ *Genesisvorlesung*, 1535 – 1545, WA 42-44, I, 50-75.

¹⁰ Zob. Irena Lichtner, *Afirmacja życia. Kwestia doczesności w teologii Marcina Lutera*, Dziegielów 2012.

myśli na temat niewolnej woli. Ostateczny kształt poglądów Lutra na temat woli człowieka jest efektem jego pochylenia się nad słowem Bożym i wynikiem jego egzystencjalnych przeżyć. I chociaż Luter wyraźnie mówił, że fundamentalną zasadą i normą hermeneutyczną egzegezy biblijnej jest Chrystus¹¹, chociaż Luter wyznał, że wszystkie jego przemyslenia nieustannie, dniem i nocą podążają ku Chrystusowi¹², to jednak należy dostrzec, że całe teologiczne myślenie naszego Reformatora przetykane jest jakby złotą nicią głębokiego przekonania, że ludzkie decyzje, dotyczące zbawienia, zakotwiczone są w Bogu i nie są one całkowicie wolne, bo wówczas łaskawy Bóg nie miałby nic do roboty w sprawie naszego zbawienia, a krzyż Golgoty byłby niepotrzebny.

Tu jesteśmy, a jakie będzie jutro?

Zatrzymajmy się i pomyślmy, czy czasem wbrew temu, co powiedzieliśmy na wstępie, nie zagłębiliśmy się zbyt w historii. W pewnym sensie tak, ale w historii egzystencjalnych doświadczeń człowieka, którego – jak wyrażał to obrazowo nasz Reformator – przestał ujeżdżać szatan, a zaczął ujeżdżać łaskawy Bóg. I oto chodzi, aby wszelkie refleksje poczynione z okazji obchodów 500-tniej rocznicy Reformacji, oderwały się od „czystej” historii, choć takiej nie ma, a zwróciły się ku egzystencjalnym przeżyciom, które mają początek w Chrystusie i nigdy się nie kończą, bowiem powtarzają się w przeróżnych formach, ponieważ droga każdego człowieka jest inna, ale promienie Bożej łaski są niezmiennie. To zmusza nas do refleksji w świetle tego, co zostało powiedziane powyżej. Historia jest ważna, w niej tkwią korzenie tego, co się nazywa „teraz”. Ale trzeba za Lutrem zwrócić się ku światu, ku przyszłości, ku budowaniu nowego kształtu Kościoła Bożego.

Jeśli prawdą, doświadczoną przez naszego Reformatora i przez tysiące prawdziwie wierzących w Chrystusa, są słowa: „*Tota vita et substantia ecclesiae in verbo Dei est*”¹³, to pozostaje tylko jedno, trwać w słowie żywego Boga, nim żyć i nim się karmić. Prawdziwym skarbem Kościoła jest ewangelia, a jego biedą brak solidnego pochylenia się nad Pismem Świętym.

Przeżycia z 2 lipca 1505 roku pod Stotterheim, rozmowy ze Staupitzem, przeżycie w więzy, nieustanny bój o prawdę ewangelii – to dla Lutra wyraz i znak łaski Bożej. Wszystko jest łaską miłosiernego Boga, a kto myśli inaczej, to niech baczy, aby nie został ujeżdżony przez diabła.

Zawsze i na każdym miejscu Kościół potrzebuje autentycznej refleksji i zdania sobie sprawy, czym jest teologia, zgodnie z jej definicją, jako słowo Boga i słowo o Bogu, bo reformacja zrodziła się z teologii? Ale teologia nie jest sztuką dla sztuki, jest funkcją Kościoła Bożego. Takie pytania, jak:

¹¹ Paul Althaus, *Die Theologie Martin Luther*, Gütersloh 1962, s. 77n, 88n.

¹² WA 40/I, 33,7n, cyt. za Alfons Nossol, *Teologia na usługach wiary*, Opole 1978, s. 275.

¹³ Zob. Manfred Uglorz, *Eklezjologia w teologii Marcina Lutra, Z problemów Reformacji*, Warszawa 1975, s. 30nn.

- Jak przybliżyć współczesnemu człowiekowi prawdę słowa Bożego?
- Czym jest kaznodziejstwo, jako teologia na co dzień?
- Czym jest duszpasterstwo?
- Czym jest proces katechizacji dzieci, młodzieży, dojrzałego człowieka aż do jego śmierci?
- Czym jest codzienne życie chrześcijanina?

muszą niepokoić, dopóki nie znajdziemy na nie odpowiedzi na dziś i na jutro. I ciągle na nowo musimy je sobie stawiać. Jeśli hasło: „500 lat Reformacji” rozumiemy jako wspomnienie 500-letniej refleksji nad dziełem odnowy Kościoła, to nie możemy jej zakończyć z dniem 31 października 2017 roku,

W związku ze słowami z Listu do Hebrajczyków 10,5, w jednym ze swoich wykładów wittenberski Reformator powiedział, że jedynie słuch jest właściwym zmysłem chrześcijanina¹⁴. Wszystko więc co się dzieje w Kościele, musi być niekończącą się lekturą Pisma Świętego i wsłuchaniem się w głos Boga. A więc teologia musi być biblijna, kazania nie mogą być antropologią jedynie z lekka zabarwioną chrystologią. Dzieci muszą być nieustannie wprowadzane w biblijną narrację, bo nie wystarcza stosowanie nowoczesnych metod aktywizacji dzieci. Młodzież musi usłyszeć, co Kościół ma do powiedzenia na temat naukowej mikrobiologii i kosmologii, bo inaczej całkowicie odwróci się od Kościoła, a może także i wiary. Jasne musi być przesłanie Kościoła w kwestii współczesnej geragogiki. Kościół nie może nie zabierać głosu w kwestiach etycznych, głównie bioetycznych. Jeśli tego nie uczynimy, to będziemy ujeżdżani przez Złego, a nie łaskawego Boga.

Może jesteśmy zmęczeni finiszem obchodów 500-lecia Reformacji. Ale za metą nic się nie kończy, a właściwie dopiero wszystko rozpoczyna.

Uświadommy sobie to, że prawdziwym teologiem zostaje się nie przez filozofowanie i antropologiczne spekulacje, nie przez nienaganne administrowanie Kościołem, lecz przez życie pośród pokus, które trzeba przezwyciężyć z pomocą Bożą, bo prawdziwy teolog jest teologiem krzyża (Tezy heidelberskie), teologiem słowa Bożego. Nie można Lutra wyobrazić sobie jako uczonego przy biurku, zmierzającego do jasno wyznaczonego celu. Luter Reformator rodził się w bólach, wyrósł z walki z własnymi wątpliwościami. Nie można go sobie wyobrazić jako egzegetę, który rozwikłał zawartą w słowach Rz 1,17 prawdę o sprawiedliwości Bożej i na tym zakończył swe profetyczne posłannictwo, lecz jako człowieka stale pochylającego się nad Biblią, stojącego na ambonie, wykładającego w uniwersyteckiej sali prawdę ewangelii, którą – jak był głęboko o tym przekonany – odkrył i był powołany, aby ją ogłosić światu. Jeśli Kościół ciągle jest w drodze, to i my jesteśmy w drodze. Jeśli Kościół żyje ze słowa Bożego, to nie ma dla nas innej pracy, jak praca ze słowem Bożym.

¹⁴ Otto Hermann Pesch, *Hinführung zu Luther*, (Przekład polski. *Zrozumieć Lutra*, Poznań 2004, s. 213). Zob. także: Veit Dietrich, *Kazania ks. dra Marcina Lutera*, Kraków 2011, s. 24.